
Z prasy o adwokaturze

Palestra 5/9(45), 85-87

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z PRASY O ADWOKATURZE

„Quo vadis advocate?” — pod tym tytułem zamieszcza w nrze 147 z dnia 23 czerwca 1961 r. artykuł Jerzego Porańskiego katowicka „Trybuna Robotnicza” z dającym wiele do myślenia podtytułem „Niemal paszkwil — niestety na czasie”.

„Adwokat — pisze autor artykułu — jak lekarz. Nieraz pomaga, nieraz przestrzega i poucza, nieraz ratuje w ostatniej chwili. Ale bywa też przyczyną łez, kłopotów, a nawet tragedii. Bo różni bywają adwokaci, jak różni są ludzie”.

Autor podkreśla korzystną zmianę, jaka uwidacznia się w ostatnich latach „w roli społecznej” adwokatury.

„Poznać to można — pisze autor — po przemówieniach, pełnych już nie tyle krasomówczych popisów, ile społecznej, najbardziej aktualnej treści, po zaangażowaniu się dużej liczby członków palestry w najbardziej istotne zagadnienia dnia powszedniego, po coraz liczniejszym udziale adwokatów w życiu politycznym, po coraz lepszej argumentacji prawniczej i wreszcie — po pracy wychowawczej i oświatowej, prowadzonej przez rozmaite stowarzyszenia i organizacje, a zwłaszcza przez Zrzeszenie Prawników Polskich”.

Choć jednak zawód adwokacki „zyskał ogólnie na znaczeniu, to i teraz można natrafić wśród palestry na osobników, którzy — jak pisze autor — nie są obrońcami, raczej kauzyperdami”.

Autor powołuje się na uzasadnienie tego twierdzenia na listy napływające do redakcji, zawierające skargi i żale „na niektórych mecenasów”.

Autor daleki jest od uogólniania zarzutów stawianych tym adwokatom.

„Napiszemy to od razu, aby uniknąć wszelkich nieporozumień (...) — pisze autor — że są oni nieliczni w stosunku do całej palestry (...), choć mimo to wystarczająco liczni, aby stać się problemem, o którym warto pisać w „Trybunie”.

A dalej czytamy.

„Adwokat, człowiek broniący innych przed sądem, musi być sam człowiekiem bez skazy. Tego wymaga etyka. Tego wymaga nowa, socjalistyczna moralność.

Jak w każdej profesji, tak i wśród mecenasów nie ma samych aniołów, podobnie jak i nie ma samych diabłów. To sformułowanie nie pochodzi od dziennikarza. Powiedział je kiedyś przedstawicielowi prasy jeden z koryfeuszy naszej palestry. Święta prawda”.

W artykule swoim autor wymienia — bez podawania nazwisk — stawiane niektórym adwokatom zarzuty, jak żądanie nadmiernego wynagrodzenia (chyba zdezaktualizowane w dużym stopniu po wprowadzeniu w życie nowego rozporządzenia o wynagrodzeniu adwokatów za czynności zawodowe), jak podjęcie się obrony i wyręczanie się zastępcą, jak powoływanie się na koneksje w sądzie lub prokuraturze, jak korzystanie z usług pośredników, dzięki którym niektórzy adwokaci „dziwnym trafem (...) zawsze pierwsi dowiadują się, kogo zatrzymano w związku z dokonaniem przestępstwem, i w krótki czas potem zainteresowanych odwiedzają nieznajomi wysłannicy, polecający usługi tego lub innego pana w todzie z zieloną wypustką. Polecają nie za darmo (...)”.

Trudno zaprzeczyć temu, że fakty takie od czasu do czasu się zdarzają. W razie ich ujawnienia są one surowo karane. W tym też duchu kończy swój artykuł autor, „albowiem — jak pisze — zawód adwokata wysoce jest ceniony przez społeczeństwo. Ale jego rangę muszą chronić sami przedstawiciele palestry. W ich interesie leży, by wyeliminować ze swego grona tych wszystkich, którzy

nie są godni miana adwokata. Adwokata w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Sami więc obrońcy sądowi muszą się zainteresować ziemi, które się u nich tu i ówdzie zagnieżdżyło. Sami je też muszą wyplenić. W swoim własnym interesie”.

*

„Głos Szczeciński” w artykule „Radca czy kauzyperda?” wydrukowanym w nrze 161 z dn. 10 lipca 1961 r. (autorka K. Głąb) zastanawia się nad sytuacją radcy prawnego w przedsiębiorstwach uspołecznionych i nad sposobem wykonywania przez radców prawnych ich obowiązków.

„Nie ulega wątpliwości — pisze autorka artykułu — że usytuowanie radcy prawnego w roli doradcy dyrektora przedsiębiorstwa jest niesłuszne i niezgodne z interesem ogólnopaństwowym. Radca prawny musi być rzecznikiem prawa i interesu społecznego, a nie dyrekcji. Tymczasem sytuacja jest taka, że ogromna większość dyrektorów pragnie widzieć w radcy prawnym przede wszystkim obrońcę własnych interesów bez względu na to czy są one w zgodzie z prawem czy, nie. »Dyrektor płaci i dyrektor wymaga« — taka jest, niestety, dewiza większości kierowników placówek państwowych i spółdzielczych, zatrudniających u siebie radców prawnych. A wymagają ci kierownicy rzeczy często wręcz niemożliwych, chcą, żeby im świadczyć usługi nie tylko sprzeczne z prawem, ale nawet ze zdrowym rozsądkiem”.

Autorka wskazuje na trudną sytuację radcy prawnego, stojącego częstokroć przed alternatywą: albo ugiąć się przed narzuconą mu wolą dyrektora, albo zaryzykować utratę posady. Niestety, jest wielu takich radców, którzy dla świętego spokoju i zachowania „ciężkiego radcostwa” decydują się bronić w sądzie z góry straconych pozycji. Rezultat zaś wiadomy — przegrana sprawa, niepotrzebne koszty i niepotrzebne straty.

„Najbardziej jaskrawo — pisze autorka — sprawy te rzucają się w oczy w sporach między pracownikiem a pracodawcą. Jest rzeczą charakterystyczną, że w sporach tych dyrekcje zakładów niemal z reguły przegrywają. A pamiętać trzeba, że zanim taka sprawa trafi do sądu, zajmuje się nią Rada Zakładowa, Komisja Rozjemcza, czasem nawet Rada Robotnicza i, oczywiście, radca prawny. Jak to się dzieje, że wszystkie te instytucje społeczne, których zadaniem jest bezstronne i sprawiedliwe rozstrzygnięcie sporu, tak często mylą się w ocenach i dopuszczają do rozprawy sądowej, która przeważnie obala ich werdykty? Nie chciałabym iść za daleko w swoich opiniach; przytoczę tu jedynie słowa znajomego radcy prawnego, który powiedział mi: »Wiedziałem od początku, że sprawa nie ma najmniejszych szans i powiedziałem o tym otwarciu dyrektorowi«. »Jest pan od tego — powiedział mi dyrektor — żeby te szanse wynaleźć. Ja tego człowieka w przedsiębiorstwie trzymać nie chcę«.

Radca nie »wykręcił« niczego, sprawa została smutnie przegrana, przedsiębiorstwo straciło ładnych kilka tysięcy złotych

Poza kwestią uzależnienia radców prawnych od dyrektorów autorka omawia jeszcze drugą, istotną — jej zdaniem — kwestię, mianowicie często zdarzający się brak kwalifikacji u radców prawnych nie będących adwokatami.

„Spotyka się wśród nich i takich — pisze autorka — którzy nie posiadają ani studiów prawniczych ani żadnego przygotowania teoretycznego. Po prostu pełnią te funkcje od lat, »otrząskali się« i tak już zostało. Radcowie ci pozbawieni są praktycznie jakiegokolwiek kontroli. Nie tylko nikt nie bada ich kwalifikacji, lecz nie ponoszą oni także żadnych konsekwencji w razie stwierdzenia w ich pracy uchybień natury zawodowej lub etycznej.

Z radcami-adwokatami sprawa wygląda zupełnie inaczej. Jako członkowie wojewódzkich izb adwokackich, podlegają oni ścisłemu nadzorowi Wojewódzkiej Rady Adwokackiej, i to zarówno w swej działalności adwokackiej, jak i radcowskiej. W wypadku stwierdzenia jakichkolwiek uchybień (np. przyjęcie tzw. „przegranej” w sporze między przedsiębiorstwem a pracownikiem), wkracza natychmiast Komisja Dyscyplinarna. Z tych też względów praca radców prawnych będących adwokatami nie budzi w zasadzie zastrzeżeń. Nie spośród nich rekrutują się osławione „rekiny” z dziesięcioma czy dwunastoma radcostwami na grzbiecie. Rada Adwokacka czuwa pod tym względem lepiej niż urząd finansowy (...).”

Zdaniem autorki, zachodzi konieczność zasadniczego rozwiązania zagadnienia, do czego punktem wyjścia powinno być uniezależnienie radców prawnych od dyirekcji przedsiębiorstw. Wymagałoby to, rzecz prosta, odpowiedniego uregulowania strony organizacyjnoprawnej, ewentualnie stworzenia czegoś w rodzaju izby adwokackiej, co pociągałoby za sobą konieczność weryfikacji.

„Niezależność administracyjna — kończy autorka — i materialna radców prawnych od dyirekcji przedsiębiorstw wyszłaby na korzyść przede wszystkim samym przedsiębiorstwom. Jakość świadczonych usług byłaby daleko lepsza, mniej byłoby absurdalnych procesów i strat”.

*

W nrze 6 miesięcznika „Praca i Zabezpieczenia Społeczne” znajdujemy artykuł informacyjny Jana Janczura pt. „Projekt ubezpieczenia adwokatów w NRF”.

Cytujemy najbardziej istotną część tego artykułu:

„W dniu 16.II.1961 r., rząd NRF zatwierdził projekt ustawy o ubezpieczeniu adwokatów na wypadek starości i śmierci, który to projekt zostanie przesłany do parlamentu.

Sama projektowana ustawa nie wprowadza jeszcze obowiązku ubezpieczenia, lecz stwarza prawne i organizacyjne ramy dla projektowanego ubezpieczenia, które ma być korporacją prawa publicznego. Ustawa nie określa również struktury i zasad udzielania świadczeń. Zarówno o ustanowieniu obowiązku ubezpieczenia, jak i strukturze organizacyjnej oraz rodzajach świadczeń i warunkach ich uzyskania mają zdecydować sami adwokaci.

Projekt ustawy przewiduje, że zwolnieni od obowiązkowego ubezpieczenia mają być wszyscy adwokaci w wieku powyżej 60 lat oraz ci adwokaci powyżej 50 lat życia, którzy opłacają składki na prywatne ubezpieczenie na życie w takiej samej wysokości, jaka będzie ustalona w obowiązkowym ubezpieczeniu adwokatów.

Projekt ustawy przewiduje możliwość zawierania zbiorowych umów z instytucjami prywatnego ubezpieczenia na życie bądź przejęcie formy organizacyjnej i sposobu wymiaru składek z ubezpieczenia pracowników umysłowych — przy uwzględnieniu potrzeb adwokatury.

Obowiązek ubezpieczenia może być wprowadzony tylko na podstawie uchwały zgromadzenia delegatów adwokatów, zapadłej większością 2/3 głosów. Zgromadzenie to ma składać się z 37 delegatów wybranych przez samych adwokatów.

Aby umożliwić jak najszybsze uzyskanie świadczeń ubezpieczeniowych przez adwokatów oraz członków rodzin zmarłych adwokatów, którzy dotychczas nie mają dostatecznego zabezpieczenia, rząd udzieli nowej instytucji ubezpieczeniowej jednorazowej dotacji w wysokości 1/3 najpilniejszych wydatków”.